Edward Taraszkiewicz „Żelazny" był legendarnym dowódcą polskiego podziemia niepodległościowego. Wsławił się wieloma spektakularnymi akcjami zbrojnymi przeciwko ludziom i instytucjom narzucającym Polsce komunizm. Od czerwca 1945 r. był zastępcą dowódcy w oddziale partyzanckim WiN swojego brata Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia", a po jego śmierci w styczniu 1947 r. przejął komendę nad pozostałymi w konspiracji żołnierzami. Walczył do października 1951 r. Poległ z bronią w ręku podczas próby przebicia się przez pierścień obławy na Lubelszczyźnie.

Grzegorz Makus

Edward Taraszkiewicz „Grot", „Tomasz", „Żelazny"

Losy Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego", jednego z najdłużej walczących z komunistami żołnierzy niepodległościowego podziemia na Lubelszczyźnie, nierozerwalnie związane są z jego bratem Leonem Taraszkiewiczem, „Jastrzębiem", który do stycznia 1947 r. dowodził kilkudziesięcioosobowym oddziałem partyzanckim Obwodu „Wolność i Niezawisłość" (WiN) Włodawa, w nim to Edward pełnił funkcję zastępcy dowódcy.

Był najstarszym z pięciorga dzieci Róży i Władysława Taraszkiewiczów. Rodzice poznali się w Niemczech, gdzie rzuciły ich trudne losy Polaków jeszcze z czasów zaborów i I wojny światowej. Również w Niemczech, w Duisburgu, urodzili się trzej ich synowie: Edward – 22 stycznia 1921 r., Władysław – 9 lipca 1922 r. i Leon – 13 maja 1925 r. W sierpniu 1925 r. Władysław Taraszkiewicz wraz całą rodziną powrócił do odrodzonej ojczyzny i osiedlił się w położonym nad rzeką Bug mieście Włodawa, skąd pochodził on i jego bliscy.

Po wybuchu wojny, w październiku 1939 r., 14-letni wówczas Leon przyprowadził do domu siedmiu wycofujących się żołnierzy Wojska Polskiego (WP), którzy przebrali się tam w cywilne ubrania, kazali mu ukryć broń i przeprawili się na wschodni brzeg Bugu. Na początku 1940 r. żandarmeria niemiecka zaczęła przeprowadzać rewizje w domach mieszkańców Włodawy. Trafili również do domu Taraszkiewiczów. Podczas dokładnej rewizji znaleziono ukrytą w warsztacie broń, za co zostali aresztowani bracia: Leon i Władysław. Edward uniknął zatrzymania tylko dlatego, że w tym czasie nie był obecny w domu. Dzięki przychylnie ustosunkowanemu do Polaków urzędnikowi administracji niemieckiej i ze względu na młody wiek, ale – jak można przypuszczać – również przez wzgląd na związaną z Niemcami przeszłość rodziny, Leon i Władysław zostali zwolnieni z aresztu. Święta Bożego Narodzenia 1939 r. rodzina Taraszkiewiczów spędziła jeszcze w komplecie, ale tuż przed nowym rokiem Władysław i Edward, wraz z innymi mieszkańcami Włodawy, zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec.

Okupacyjne losy Leona Taraszkiewicza potoczyły się dość burzliwie. Za swoją antyniemiecką działalność trzykrotnie został aresztowany, jednak za każdym razem udawało mu się zbiec. Po ostatniej ucieczce, przy pomocy rodziny dotarł do Włodawy, gdzie ukrywał się przez kilka miesięcy. W tym czasie nawiązał kontakt z kolegą szkolnym Henrykiem Torbiczem „Brzózką", który skierował go do oddziału leśnego AK działającego we włodawskich lasach.

W drodze do oddziału został zatrzymany przez wartę sowieckich partyzantów z oddziału kpt. Anatola Krotowa. Bardziej przypadek niż świadomy wybór sprawił, że jesienią 1943 r. niespełna 19-letni wówczas Leon Taraszkiewicz został wcielony do sowieckiego oddziału operującego na tyłach frontu. Na kartach swojego pamiętnika „Żelazny" zapisał, że w czasie tego kilkumiesięcznego epizodu dowodził plutonem późniejszy „Jastrząb" który, za zasługi bojowe awansowany został do stopnia lejtnanta (porucznika) oraz odznaczony orderem Czerwonej Gwiazdy. Zgodnie ze statutem tego odznaczenia, nagradzano nim m.in. za osobiste męstwo i odwagę na polu walki, wspaniałą organizację i umiejętne dowodzenie w czasie działań bojowych.

W lipcu 1944 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej (ACz) na tereny pow. włodawskiego, Leon Taraszkiewicz wrócił do domu i podjął pracę w zakładzie masarskim Franciszka Dejera. Nie trwało to jednak długo. On i jego koledzy z oddziału (z pow. włodawskiego) dostali propozycję wstąpienia do Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i formującego się właśnie we Włodawie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP)P. Część z nich skorzystała z oferty, jednak Leon, nie zważając na wielokrotne naciski, odmówił. Mimo dramatycznej sytuacji w powiecie i jednoznacznej postawy „wyzwolicieli", którzy masowo zaczęli aresztowania żołnierzy Podziemia, spora część młodych ludzi, zmęczonych wojną i okupacją niemiecką, próbowała wrócić do normalnego życia. Jednym z nich był również Leon Taraszkiewicz, jednak „władza ludowa" nie zapomniała mu wzgardzenia tak „wielkoduszną" ofertą, jak wstąpienie do partii i Urzędu Bezpieczeństwa (UB).

18 grudnia 1944 r. okazał się dla rodziny Taraszkiewiczów brzemienny w skutki.

W tym dniu funkcjonariusze UB i Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) aresztowali małżeństwo Różę i Władysława Taraszkiewiczów wraz z dwójką ich dzieci: 13-letnią Rozalią i jej 19-letnim bratem Leonem. Wykorzystując fakt, że Róża Taraszkiewicz i trzech jej synów urodzili się w Niemczech, oskarżono ich o współpracę z okupantem podczas wojny. Rodzinę Taraszkiewiczów osadzono w obozie w Krzesimowie, zaś Leona Taraszkiewicza po krótkim pobycie w więzieniu na Zamku w Lublinie, w lutym 1945 r. wraz ze współwięźniami, żołnierzami AK, skierowano do obozu NKWD i UB w Błudku-Nowinach koło Suśca. Podczas transportu udało mu się wyskoczyć z pociągu, po czym dotarł w okolice Włodawy. Znając ten teren z wcześniejszej działalności partyzanckiej przez komendanta placówki Wola Wereszczyńska i Wołoskowola Feliksa Majewskiego „Roga" nawiązał w kol. Olszowo kontakt z komendantem rejonu AK por. Klemensem Panasiukiem „Orlisem" „Żytosławem", który nadal działał w konspiracji. Leon Taraszkiewicz przyjął ps. „Jastrząb" i wraz z Tadeuszem Bychawskim „Sępem" otrzymali funkcję ochrony osobistej por. „Orlisa". Pod koniec maja 1945 r. Leon zwerbował i przyprowadził do komendanta rejonu trzech swoich kolegów z Włodawy. Byli to: Jan Adam Ciepałowicz, Stefan Karaczewski i Stefan Bieliński. Nowi żołnierze zostali zaprzysiężeni i weszli w skład oddziału rejonowego, którego dowódcą mianowany został Tadeusz Bychawski „Sęp".

Nowi żołnierze przyjęli następujące pseudonimy: Ciepałowicz „Vis", Karaczewski „Lech" i Bieliński „Barabasz". Od tego momentu stali się zalążkiem oddziału partyzanckiego, który już w niedalekiej przyszłości zada komunistom bardzo poważne ciosy i na długo sparaliżuje wprowadzanie „władzy ludowej" na terenie kilku powiatów północno-wschodniej Lubelszczyzny.

Pierwszą akcją oddziału było zajęcie Posterunku Milicji Obywatelskiej (MO) w Wytycznie. 1 czerwca 1945 r., oddział z zaskoczenia opanował i rozbroił posterunek. Zdobyto 3 automaty, kilka kbk i pistolet. Akcja ta nabrała dużego rozgłosu w terenie, co spowodowało dość szybki napływ w szeregi oddziału ukrywających się w okolicy ludzi i pozwoliło na wykonanie kolejnych akcji. 4 czerwca 1945 r. oddział, tym razem pod dowództwem por. „Orlisa", w sile 15–17 partyzantów wszedł do wsi Lubowież, zarekwirował samochód ciężarowy i skierował się do Dubeczna, gdzie rozbił posterunek MO, z którego zabrał broń. Następnie żołnierze pojechali do Hańska, gdzie przeprowadzili rekwizycję maszyny do pisania i materiałów kancelaryjnych. Potem odział ruszył do Sosnowicy. Tam zaatakowano posterunek MO. Podczas walki zginęło trzech milicjantów. Partyzanci zdobyli większą ilość broni, w tym dwa erkaemy. Kolejnym etapem tego swoistego rajdu była wieś Pieszowola, gdzie rozbrojono placówkę tzw. samoobrony.

Niestety, szczęśliwa passa nie trwała długo i oddział zaczął ponosić pierwsze straty. 12 czerwca 1945 r. w lesie pod Włodawą grupa UB zaskoczyła dowódcę Bychawskiego Karaczewskiego i Ciepałowicza. „Sęp" zginął na miejscu, „Visowi" udało się uciec, a „Lech" podczas próby przebicia się został ranny i schwytany. Oficer UB na miejscu go przesłuchał, a potem zastrzelił. Po śmierci „Sępa", z rozkazu „Orlisa", Leon Taraszkiewicz przejął obowiązki dowódcy oddziału.

Pod koniec czerwca z robót w Niemczech wrócił we Włodawskie brat „Jastrzębia" – Edward Taraszkiewicz. Przez znajomych nawiązał kontakt z komendantem placówki Ignaców Julianem Terleckim „Bocianem", który skontaktował go z „Jastrzębiem". Został przedstawiony „Orlisowi", który po dokładnej rozmowie przeznaczył mu funkcję swojego sekretarza i adiutanta. Przyjął pseudonim „Grot", który zmienił później na „Żelazny". Po kilku miesiącach, na własną prośbę zrezygnował z funkcji „kancelaryjnej" i dołączył na stałe do oddziału.

W pierwszej dekadzie września 1945 r. z rozkazu chełmskiego inspektoratu WiN przybył na teren pow. włodawskiego były dowódca oddziału partyzanckiego AK w Obwodzie AK Chełm Lubelski kpt. Zygmunt Szumowski („Komar", „Przebój", „Sędzimir"), mianowany na funkcję Komendanta Obwodu WiN Włodawa. Komendant Obwodu mianował swoim zastępcą por. Klemensa Panasiuka „Orlisa". Wyznaczono również pozostałe funkcje w rejonach i placówkach. Komendantem oddziału partyzanckiego włodawskiego obwodu WiN został oficjalnie mianowany Leon Taraszkiewicz.

Działania podejmowane przez oddział „Jastrzębia" sprowadzały się przede wszystkim do likwidacji agentury, bandytyzmu, jak również do ataków na skomunizowane wsie, zamieszkałe przez ludność przeważnie ukraińską, wydatnie współpracującą z nowym okupantem. Wsie takie, przez polską ludność potocznie określane jako „Moskwy", były zapleczem „ludowej władzy", a duży odsetek ludności w tych wsiach stanowił kadrę dla organów UB, MO, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO), czy PPR, w związku z czym przekazywano ich mieszkańcom broń, która służyła terroryzowaniu sprzyjającej partyzantce ludności polskiej. Z tych też powodów oddział dokonał najazdu na wsie Zienki, Górki, Kodeniec, Hołowno, Wólkę Tarnowską, gdzie prócz rekwizycji zademonstrowano siłę, udzielono przestrogi, a także odebrano tamtejszej ludności broń.

Oddział powoli się rozrastał. Ostatni kwartał 1945 r. upłynął na sporadycznych potyczkach z komunistami i akcjach zaopatrzeniowych. W październiku 1945 r. w Wytycznie 10-osobowy odział rozbroił 4 milicjantów, a kilka dni później w sile 25 ludzi przeprowadził rekwizycję żywności i ubrań we wspomnianej już ukraińskiej wsi Hołowno.

Na początku listopada oddział rozbroił we wsi Osowa 6-osobowy sowiecki posterunek łączności. Żołnierzom pozostawiono broń, zabrano kilka granatów, a „Jastrząb" wygłosił przemówienie, po którym – jak wspomina na kartach pamiętnika „Żelazny" – wszyscy Sowieci wyrazili chęć przyłączenia się do oddziału.

Oddział zajmował się również likwidacją pospolitego bandytyzmu i złodziejstwa. Była to prawdziwa plaga i gdyby nie oddziały niepodległościowego podziemia polska wieś zostałaby ograbiona doszczętnie, spływając przy tym obficie krwią. Tam, gdzie działały silne oddziały polskiego podziemia, bandytyzmu po prostu nie miało prawa być. Nie miało również znaczenia czy przestępca był Polakiem czy Ukraińcem. Byli oni tępieni na równi z funkcjonariuszami UB, choć rzadziej kończyło się to dla bandytów śmiercią – kara kilkunastu kijów zazwyczaj wystarczała, a ludność mogła żyć w miarę spokojnie.

Oddział Obwodu WiN Włodawa pod dowództwem „Jastrzębia" bardzo sprawnie prowadził walkę z tym procederem. Akcje tego typu przeprowadzone we wsiach Brus

Oddział partyzancki Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia" (przy erkaemie), styczeń 1946 r.

i Białka były wręcz wzorcowe. Jak wspominał po latach „Róg": *od tego czasu, w Białce dziecko mogło bawić się na drodze workiem pieniędzy*. Podobne akcje przeprowadzano wielokrotnie, m.in. w Skorodnicy, Górkach, Woli Wereszczyńskiej. Takie postępowanie partyzantów zjednywało im ogromne poparcie społeczeństwa i pomagało przetrwać największe zagrożenia. Dzięki temu okoliczna ludność traktowała ich jako jedyną prawowitą władzę i uważała za *prawdziwe Wojsko Polskie*. Specyfika działań partyzanckich zawsze i wszędzie jest podobna i żaden oddział nie byłby w stanie utrzymać się w terenie dłuższy czas bez poparcia ludności na nim zamieszkałej. Długość oporu stawianego komunistom przez żołnierzy „Jastrzębia", a później „Żelaznego", świadczy tylko o ogromie tej pomocy, za udzielanie której wielu z tych ludzi zapłaciło śmiercią lub długoletnim więzieniem.

Mimo niesprzyjających zimowych warunków, rok 1946 oddział rozpoczął dość aktywnie. Jeszcze 31 grudnia 1945 r. w Skorodnicy zorganizowano zasadzkę i zaatakowano grupę operacyjną UB i MO, odbijając dwóch aresztowanych członków oddziału, a 10 stycznia 1946 r. we wsi Kamień grupa operacyjna UB natknęła się na kilku partyzantów z oddziału „Jastrzębia". W wyniku walki śmierć poniosło 2 ubeków. 17 stycznia 1946 r. oddział „Jastrzębia" w sile 15 ludzi przeprowadził akcję na ukraińskie wsie Zienki i Górki, które – jak pisze „Żelazny" – były postrachem całej polskiej ludności w okolicy. Partyzanci zabrali mieszkańcom tych miejscowości większą ilość broni. W obu wsiach wygłoszono uświadamiające patriotyczne przemówienia oraz zmuszono Ukraińców do odśpiewania hymnu polskiego. 28 stycznia 1946 r. przy pomocy patrolu rejonowego Piotra Kwiatkowskiego „Dąbka" z Wołoskowoli oddział przywołał do porządku kolejne skomunizowane ukraińskie wsie: Kodeniec, Opole i Krzywowierzba. Nie bez znaczenia była wciąż żywa pamięć o mordach dokonywanych przez mieszkańców tych wsi (szczególnie Kodeńca) na żołnierzach WP, wycofujących się przed ACz w 1939 r. W czasie akcji zarekwirowano towary w miejscowych spółdzielniach, zdobyto broń i 42 tys. zł.

W lutym 1946 r. doszło do opanowania miasteczka Parczew. Wybór celu ataku nie był przypadkowy. W pierwszych miesiącach po tzw. wyzwoleniu Parczew stał się wręcz kuźnią ubeckich kadr na Lubelszczyźnie. Zwykli mieszkańcy Parczewa byli terroryzowani przez przedstawicieli nowej władzy, której szeregi (UB, MO, administracja partyjno-państwowa) licznie zasiliła zwłaszcza ludność żydowska, częściowo ocalona z Holokaustu, a częściowo – już odpowiednio uformowana – przybyła ze Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich (ZSRS) wraz z ACz i NKWD. Polityczny monopol wkrótce przyczynił się do opanowania przez nich wszystkich istotnych sfer życia społeczno-gospodarczego w mieście i powzięcia przekonania o własnej bezkarności. Nic zatem dziwnego, że do Komendy Obwodu WiN Włodawa wkrótce zaczęły docierać skargi parczewian na zaistniałą sytuację.

Uderzenie nastąpiło 5 lutego 1946 r. O godz. 17.30 ponad 50-osobowy oddział „Jastrzębia" (wzmocniony grupą „Dąbka") wkroczył do miasta. Partyzanci najpierw zajęli budynek Urzędu Pocztowego oraz Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik". Według zeznań telefonistki pocztowej Janiny Nowickiej, napastnicy kazali jej połączyć się z posterunkiem MO, w którym swoją siedzibę miała również placówka UB. Telefon odebrał funkcjonariusz UB Marian Jędra. Usłyszał głos najprawdopodobniej samego „Jastrzębia": *Komendant dwutysięcznego oddziału partyzanckiego każe wam się zdać [poddać] bez boju, bo inaczej zginiecie jak psy.* W mieście wszystkich podejrzanych ludzie „Jastrzębia" zatrzymali i zgromadzili w sklepie Stanisława Pawłowskiego przy ulicy 11 Listopada 2. Znalazło się tam około 20 osób. Byli wśród nich zatrzymani z bronią – Abram Zysman vel Bocian – komendant ochrony miasta oraz członkowie ochrony: Dawid Tempel vel Tępy i Mendel Turbiner, którzy zostali rozpoznani jako funkcjonariusze komuni-

stycznych organów terroru, wyprowadzeni na zewnątrz i rozstrzelani. Akcja trwała ok. 4–5 godzin, po czym partyzanci zarekwirowali towary z miejscowych sklepów i wycofali się z Parczewa.

Dzień później, 6 lutego 1946 r. licząca 130 ludzi grupa operacyjna Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) i UB wyjechała w stronę Parczewa, by przeprowadzić operację przeciwko oddziałowi „Jastrzębia", który poprzedniego dnia zajął to miasto. W okolicy wsi Wielki Łan doszło do starcia części tej grupy operacyjnej (ok. 70 ludzi) z wycofującymi się partyzantami. Grupa operacyjna została oskrzydlona i zmuszona do odwrotu. W zasadzce zginęło 6 żołnierzy KBW, a 4 odniosło rany, jednak partyzanci musieli porzucić zdobyte w Parczewie towary. Po walce oddział wycofał się do wsi Kołacze i tam odpoczywał kilka dni. Komendant rejonu „Dąbek" uzupełnił zapasy amunicji i tak dotrwali do 11 lutego. Nad ranem następnego dnia mieszkańcy Kułakowa donieśli im, że są okrążani przez wojsko od strony wsi Dębina-Kułaków. Partyzanci „Jastrzębia" wycofali się pod wieś Marianka i tam przyjęli walkę. W jej wyniku poległ Józef Piasecki „Sokół", a Tadeusz Korzeniewski „Wilk" został ranny. Straty KBW wyniosły 3 zabitych i 10 rannych, a do niewoli dostało się dwóch oficerów i 12 szeregowych, którzy następnie zostali zwolnieni. Po walce pod Marianką oddział wycofał się do Skorodnicy, gdzie „Jastrząb" rozlokował swoich ludzi na wypróbowanych kwaterach, zaś część partyzantów, którzy nie byli „spaleni", wróciła do własnych domów.

Po kilku tygodniach względnego spokoju i odpoczynku, oddział ponownie ruszył do akcji. 10 kwietnia w Urszulinie rozbito miejscowy posterunek MO, natomiast dwa dni później, 12 kwietnia, zajęto sowieckie lotnisko w Lubowieżu. Zdobyto 2 automaty, 2 rkm, 1 pistolet, 16 kbk, 1,5 tys. sztuk amunicji, 200 rakiet, 6 kożuchów, 6 płaszczy, radiostację i 5 mundurów z butami. Oddział wycofał się do Wołoskowoli.

Bogaty w wydarzenia okazał się kolejny miesiąc. Jedna z głośniejszych akcji odbyła się 12 maja 1946 r. w Gródku. Na stacji Polskich Kolei Państwowych (PKP) 25-osobowy oddział „Jastrzębia" zatrzymał pociąg wiozący pieniądze z przesyłek pocztowych. Pociągiem jechał oddział NKWD, który widząc, co się dzieje, rzucił się do ucieczki. Partyzanci pozwolili im wybiec na otwarte pole i otworzyli ogień z broni maszynowej. W wyniku walki poległo 9 enkawudzistów. Potem przystąpiono do legitymowania podróżnych. Okazało się, że w pociągu przebywało 6 funkcjonariuszy UB, których na miejscu rozstrzelano. Jeden z rozstrzelanych miał być, jak podaje „Żelazny", Szefem UB w Białej Podlaskiej. Oddział zabrał z wagonu pocztowego ok. 300 tys. zł i wycofał się. 15 maja 1946 r. „Jastrząb" wraz z siedmioma ludźmi, jadąc zdobycznym willysem, we wsi Wołoskowola zatrzymali samochód, którym podróżowali starosta pow. włodawskiego Ludwik Rycerski i powiatowy sekretarz PPR Józef Kiełb. Obaj byli uzbrojeni. Zatrzymani zostali przekazani do dyspozycji zastępcy Komendanta Obwodu por. „Orlisa", który rozkazał zwolnić starostę Rycerskiego, zaś sekretarza PPR zlikwidować. Wyrok wykonano. 18 maja 1946 r. grupa sześciu ludzi „Jastrzębia" pod dowództwem Piotra Kwiatkowskiego „Dąbka" natknęła się we wsi Pieszowola na dwóch ubeków, którzy zaczęli się ostrzeliwać. Partyzanci odpowiedzieli ogniem, w wyniku czego obaj funkcjonariusze UB zginęli.

W połowie maja „Jastrząb" nawiązał kontakt z działającym w powiecie chełmskim oddziałem Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) Stefana Brzuszka „Boruty" i 22 maja 1946 r. ich połączone oddziały, w sile ok. 30 ludzi, zaatakowały i rozbiły Posterunek MO w Łęcznej. Podczas akcji został zabity zastępca komendanta posterunku pchor. Tadeusz Danielkiewicz, a 2 innych milicjantów zostało rannych. Dzień po rozbrojeniu posterunku w Łęcznej, 23 maja o godz. 17., oddział wjechał dwoma samochodami ciężarowymi na

stację kolejową w Stulnie, gdzie zatrzymano pociąg i zabrano mundury oraz broń 25 żołnierzom „ludowego" Wojska Polskiego, a także milicjantom i funkcjonariuszom UB. Partyzanci uprowadzili ze sobą Abrama Rozenberga i kolejarza Władysława Przegalińskiego, członka egzekutywy Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej (KP PPR) w Chełmie, a przed wojną członka KPP. W okolicy wsi Kołacze Rozenberg został puszczony wolno, a Przegaliński zastrzelony. Po akcji oddział udał się do Dubeczna i o godz. 19.30 rozbroił tam posterunek MO.

1 czerwca 1946 r. partyzanci z oddziału „Jastrzębia" natknęli się na milicjantów z Sosnowicy. W wyniku wymiany ognia dwóch funkcjonariuszy zostało zabitych, a dwaj odnieśli rany. Kilka dni później połączone oddziały „Jastrzębia" i „Boruty" rozbroiły 20 żołnierzy WP podróżujących pociągiem osobowym na trasie Chełm – Włodawa.

8 lipca 1946 r. na podstawie zeznań aresztowanego dzień wcześniej Feliksa Prucnala „Grunwalda", we wsi Lipniak grupa operacyjna UB i wojska aresztowała kilku członków oddziału wraz z dowódcą oraz ludzi pomagającym partyzantom. „Jastrzębiowi" udało się uciec i dotrzeć do odległej o 1 km kol. Jamniki. Kwaterujące tam oddziały WiN, dowodzone pod nieobecność „Jastrzębia" przez jego brata „Żelaznego", i NSZ „Boruty" właśnie szykowały się do odbicia zatrzymanych. Partyzanci szybkim marszem udali się w okolice Pieszowoli i ustawili zasadzkę. Niebawem nadjechały 3 samochody ciężarowe wypełnione wojskiem i funkcjonariuszami UB, w sumie ok. 100 ludzi. Otwarto ogień ponad samochodami, czym zmuszono załogę dwóch pierwszych do poddania się. Trzeci samochód zatrzymał się 100 m przed zasadzką, lecz jego załoga nie odważyła się przyjść z pomocą żołnierzom i „bezpieczniakom". Wśród członków grupy operacyjnej było dwóch UB-eków, których partyzantom wskazali sami żołnierze, lecz „Jastrząb", bojąc się o losy aresztowanych, rozkazał puścić ich wolno. Nie udało się odbić aresztowanych, gdyż okazało się, że partyzanci zaatakowali inną grupę operacyjną. Ta właściwa z aresztowanymi odjechała do Włodawy dużo wcześniej. 17 lipca 1946 r. na szosie Lublin – Włodawa w okolicy Marysina doszło do wydarzenia bez precedensu w skali całego kraju. Połączone oddziały „Jastrzębia" i „Boruty" przypadkowo zatrzymały samochód, którym podróżowała siostra Bolesława Bieruta – Zofia Malewska z mężem, synem i synową. „Jastrząb" kazał uwięzić członków rodziny Bieruta, co spowodowało olbrzymią koncentrację UB i KBW w terenie i w związku z tym, z polecenia komendanta Obwodu Włodawa kpt. Zygmunta Szumowskiego „Komara", po dwóch dniach rodzina Bieruta została zwolniona. Przekazano na ich ręce list do Bieruta z prośbą o uwolnienie więźniów politycznych. Jak się można domyślać, prośba pozostała bez odzewu, za to konsekwencją samej akcji były poważne straty. 22 lipca 1946 r. w akcji odwetowej za uprowadzenie rodziny Bieruta siły bezpieczeństwa przeprowadziły wielką operację przeciwko miejscowemu Podziemiu. W jej wyniku w kol. Krasne zabito 2 żołnierzy „Jastrzębia". Byli to Mieczysław Sawicki „Kruk" i Tadeusz Garłoch „Zimny". Aresztowano także trzeciego – Władysława Kobylańskiego „Jerzyka". Zatrzymano ponadto 10 osób związanych z oddziałem „Jastrzębia". Nie osłabiło to jednak aktywności oddziału. Także w lipcu, ponownie na stacji Gródek „Jastrząb" na czele 8-osobowej grupy przeprowadził akcję skierowaną na pociąg. Partyzanci zdobyli większą ilość broni (według pamiętnika „Żelaznego" 50 sztuk), a 16 sierpnia 1946 r. na trasie Lublin – Włodawa, 15 km od Włodawy, oddział „Jastrzębia" w sile ok. 20 ludzi zaatakował z zasadzki konwój samochodowy przewożący aresztowanych. Partyzanci odbili 12 więźniów. Podczas walki zginął oficer UB Jan Dudycz, dowodzący tą grupą oficer UB z Lublina, oraz dwóch żołnierzy KBW.

W kolejnych miesiącach również nie pozwolono komunistom odetchnąć. We wrześniu, na szosie koło Jabłonia, poruszający się samochodem ciężarowym oddział w sile

22 ludzi natknął się na zasadzkę KBW. Partyzanci, udając regularny oddział, podeszli do stanowisk KBW i z zaskoczenia rozbroili żołnierzy. We wsi Kolano partyzanci natknęli się na kolejną grupę operacyjną KBW i znowu, używając sprawdzonego podstępu, rozbroili 30 żołnierzy, po czym wszystkich uwolnili. Partyzanci zdobyli 7 diektariowów i ok. 45 sztuk innej broni oraz torbę z dokumentami UB, w której znajdowały się dane konfidentów UB z powiatu radzyńskiego. Zostały one przekazane do Inspektoratu Rejonowego WiN Radzyń Podlaski.

2 października 1946 r. oddział „Jastrzębia" przeprowadził ponownie akcję w Parczewie. Dwoma zarekwirowanymi wcześniej samochodami partyzanci pojechali do Parczewa, gdzie rozbroili posterunek MO, przeprowadzili rekwizycję w siedzibie Administracji Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA), spółdzielni i na stacji PKP, a kilka dni później, 9 października 1946 r. na szosie Lublin – Włodawa oddział zarekwirował lekarstwa z samochodu należącego do Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego.

22 października 1946 r. miała miejsce jedna z najbardziej spektakularnych akcji, kiedy to połączone oddziały Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia" i Józefa Struga „Ordona" rozbiły PUBP we Włodawie. 20 października „Jastrząb" zebrał kadrowych członków oddziału oraz ludzi z placówek obwodu, w sumie 65 osób. Akcję rozpoczęło zarekwirowanie kilkadziesiąt km od Włodawy autobusu i ciężarówki. Rano 22 października, dysponując dwoma pojazdami, „Jastrząb" podzielił swoje zgrupowanie na dwie części. On sam z częścią oddziału pojechał do Milejowa, gdzie rozbroił posterunek MO. Reszta zgrupowania z „Żelaznym" i „Ordonem" na czele, w tym samym czasie, rozbroiła milicjantów w Łęcznej oraz zamieniła wysłużony autobus na sprawniejszą ciężarówkę. Obydwu tych akcji dokonano w celu odciągnięcia uwagi od Włodawy. Następnie obie grupy ponownie się połączyły i wspólnie rozbroiły milicję w Cycowie. Stamtąd partyzanci skierowali się prosto do Włodawy, po drodze rekwirując jeszcze jedną ciężarówkę. Dopiero tuż pod miastem „Jastrząb" zrobił krótką zbiórkę oddziału, na której wyjawił swym ludziom cel uderzenia. We wtorkowy wieczór, 22 października 1946 r. samochody wjechały do miasta. Albin Bojczuk „Lew", Zdzisław Pogonowski „Szakal" i dwóch innych partyzantów zostało wysłanych, by zająć centralę telefoniczną i przerwać łączność. Po tym zdarzeniu cała kolumna skierowała się do Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej (KP MO), którą opanowano bez walki. Załoga komendy została rozbrojona, powierzona opiece siedmiu partyzantów, a samochody ruszyły w kierunku budynku PUBP. Ciężarówki zajechały przed główne wejście. Wartownik próbował zatrzymać

Leon Taraszkiewicz „Jastrząb"

idącego ku drzwiom „Jastrzębia", lecz ten krzyknął na niego: *Stań na baczność, durniu! Nie widzisz, że my z Chełma?* Nim zdezorientowany wartownik połapał się w sytuacji, został rozbrojony przez partyzantów. Funkcjonariusze UB właśnie spożywali kolację, kiedy „Jastrząb", nie wzbudzając żadnej reakcji, wszedł na stołówkę. Zatrzymał się tuż za drzwiami, czekając na wejście swych ludzi. Nagle jeden z zatrzymanych w akcji pod Pieszowolą ubeków Stefan Pietrykowski rozpoznał „Jastrzębia". Część funkcjonariuszy sięgnęła po broń. Rozpoczęła się strzelanina. Zablokowawszy ogniem broni maszynowej grupę bezpieczniaków w stołówce, większość oddziału ruszyła pod główny gmach, z którego okien również zaczęto strzelać. Nie udało się zdobyć górnych pięter budynku, ponieważ wysadzając drzwi wejściowe, założono zbyt silny ładunek wybuchowy, co doprowadziło do zawalenia się klatki schodowej. W tej sytuacji żołnierze „Jastrzębia" przystąpili do uwalniania więźniów zamkniętych w piwnicach. W jednym z raportów sporządzonych po ataku przez funkcjonariuszy UB pisano, że: *uwolnionych aresztantów bandyci zaprowadzili do budynku szkolnego, gdzie z nimi całowali się, a następnie grupami skierowali ich w odpowiednich kierunkach. Po nadaniu kierunku ucieczki aresztowanym, bandyci zaczęli wraz z samochodami, niezbyt szybkim tempem wycofywać się poza obręb miasta – pomocy ze strony wojska nadal nie było (walka ta trwała, tj. do czasu wycofania się bandy, ok. jednej godziny i 30 minut).*

Dopiero po upływie kilkunastu minut od wycofania się partyzantów z Włodawy pod budynkiem PUBP pojawili się żołnierze, jednak – jak wynika z raportu skierowanego do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) w Warszawie przez szefa WUBP w Lublinie Franciszka Piątkowskiego – po ok. 30 min. wrócili do koszar bez większego zainteresowania losem funkcjonariuszy zabarykadowanych w spustoszonym gmachu. W tym samym raporcie szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) informuje również (co znajduje też potwierdzenie w relacji jednego z uczestników ataku – Stanisława Pakuły „Krzewiny"), że wcześniej żołnierze ci oddali kilka strzałów w kierunku partyzantów, jednak po przemowie „Żelaznego", który udał się do nich i powiedział: *Polacy nie strzelajcie, przyszliśmy obronić naszych więźniów,* przerwali ogień i pozwolili partyzantom na spokojne wycofanie się poza Włodawę. W wyniku udanego uderzenia na PUBP we Włodawie wolność odzyskało około 70 osób. Niestety partyzanci ponieśli również straty. Zginął NN „Śmigły" oraz Wacław Kondracki „Sybirak".

Kolejne miesiące przyniosły następne akcje. 31 października 1946 r. oddział rozbił i opanował posterunek MO i pocztę w Opolu, a następnie połączywszy się z oddziałami kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka" i „Ordona" przerwały łączność telefoniczną z Łęczną. Później weszły do miasta i zlikwidowały 11 osób – członków PPR i współpracowników UB, w tym 1 milicjanta.

25 listopada 1946 r. oddziały „Jastrzębia", „Ordona" i partyzanci z rozbitego wcześniej oddziału NSZ „Boruty" rozbili Posterunek MO w Parczewie. Partyzanci pobili komendanta posterunku, potem przeprowadzili rekwizycję w miejscowej spółdzielni, a następnego dnia wspólnie z partyzantami „Ordona" i „Uskoka" – razem ok. 70 ludzi – jadąc do Chełma w celu opanowania magazynów broni Wojsk Ochrony Pogranicza-Wschód (WOP-Wschód), natknęli się w okolicach Świerszczowa na grupę operacyjną KBW. Według danych KBW w czasie walki poległo 2 żołnierzy KBW, a jeden został ranny. Według pamiętnika „Żelaznego" poległo kilkunastu członków grupy i jeden z partyzantów.

5 grudnia 1946 r. połączone oddziały „Uskoka", „Ordona" i „Jastrzębia" przeprowadziły akcję przeciwko skomunizowanej wsi Rozkopaczew. Partyzanci zabili 1 członka ORMO i spalili zabudowania należące do aktywnych komunistów. W tym

samym dniu grupa operacyjna KBW zaatakowała oddział „Jastrzębia" w Buradowie. Poległ 1 członek grupy operacyjnej, a jeden został ranny. Partyzanci zdobyli samochód, radiostację, 4 rkm i wycofali się bez strat.

Trzy dni później, 8 grudnia ponownie na stacji kolejowej Gródek o godz. 7. oddział starał się przeprowadzić akcję rekwizycyjną na pociąg relacji Łuków–Lublin. Pociągiem tym jechała grupa operacyjna KBW licząca 14 żołnierzy i oficerów. Wywiązała się walka, w której wyniku 4 żołnierzy odniosło ciężkie rany, dwóch lekkie, a pozostali poddali się. Wszyscy zostali rozbrojeni. Zdrowych żołnierzy uprowadzono, jednakże zwolniono ich już po kilku godzinach. Po stronie partyzantów było kilku rannych. Kolejną akcję kolejową przeprowadzono 18 grudnia na stacji w Parczewie. Rozbrojono grupę milicjantów i funkcjonariuszy UB, zabrano przewożony przez nich transport 60 sortów mundurowych oraz uprowadzono członka ORMO i 3 milicjantów, członków działającej tam grupy operacyjnej. Funkcjonariusze ci zostali rozstrzelani.

Wieczór wigilijny 1946 r. przyniósł poważne straty. Na skutek zdrady żołnierza placówki podległej „Jastrzębiowi" – Bolesława Koniecznego „Orzełka" (zlikwidowany później przez „Żelaznego") – UB dowiedział się, gdzie będą spędzać święta partyzanci „Jastrzębia". Do Woli Wereszczyńskiej wysłana została licząca 25 żołnierzy grupa operacyjna KBW, która otoczyła dom rodzinny Bogusława Zielińskiego „Kozła", gdzie przebywał „Jastrząb" wraz z 12 ludźmi. Partyzanci przedarli się przez pierścień okrążenia, lecz dwóch z nich: Zdzisław Kogutowski „Ryś" i Józef Milaniuk „Słoń" poniosło śmierć, a kilku odniosło rany. Ze strony grupy operacyjnej poległ jeden żołnierz KBW, a jeden funkcjonariusz WUBP Lublin – Tadeusz Chachaj – został ranny.

Nie osłabiło to jednak bitności oddziału i już w nocy z 31 grudnia 1946 na 1 stycznia 1947r. wzięto udział w kolejnej, jednej z największych akcji, tym razem wspólnie z partyzantami radzyńskiego Inspektoratu Rejonowego WiN na Radzyń Podlaski. Atak miał nastąpić o północy. Do akcji ruszono z dwugodzinnym opóźnieniem, bez dwóch grup, które nie przybyły. Żołnierze z Rejonu VI mieli zająć budynek pocztowy. Doszło do wymiany strzałów z KBW. Podłożona pod murem budynku UB przez Mieczysława Małeckiego „Sokoła" (z oddziału „Jastrzębia") mina wyrwała za mały otwór. Ostrzał budynku nie przyniósł spodziewanego efektu. Drobny sukces odniosły jedynie grupy atakujące budynek szkoły, w którym bronili się żołnierze KBW. Po ostrzelaniu budynku z garłacza wywiesili oni białą flagę, ale nikt ze szturmujących nie chciał do nich podejść. Bez strzału opanowano jedynie budynek poczty. Wraz z nastaniem świtu kierujący akcją Komendant Obwodu Radzyń Podlaski zarządził odwrót. Kolejno wycofywały się poszczególne grupy w kierunku swoich rejonów. Oddział „Jastrzębia" odszedł z placu boju jako jeden z ostatnich.

Jednym z najtragiczniejszych dni w historii oddziału okazał się 3 stycznia 1947 r. W tym dniu „Jastrząb" zorganizował atak na liczący 29 żołnierzy oddział KBW stacjonujący w Siemieniu (pow. Radzyń Podl.). Według pamiętnika „Żelaznego" oraz akt KBW i UB owa akcja miała następujący przebieg. Wieczorem z 2 na 3 stycznia 1947 r. wyruszono w kierunku Siemienia. Zdecydowano się na podejście grupą czołową do budynku i wezwanie żołnierzy do złożenia broni. Na wypadek oporu zastosowano manewr okrążenia, który miała wykonać grupa „Żelaznego". Początkowo wszystko przebiegało zgodnie z planem. Obie grupy zajęły stanowiska. Pierwsza pod osobistym dowództwem „Jastrzębia", udając oddział wojska, zaczęła się zbliżać w kierunku budynku szkoły, w którym kwaterowali żołnierze KBW. Tuż przed samym budynkiem grupa została zatrzymana przez wartownika. Po krótkiej wymianie ognia budynek szkoły został zdobyty przez partyzan-

Henryk Wybranowski „Tarzan", Edward Taraszkiewicz „Żelazny" i Władysław Korzeniewski „Fredek", lato 1948 r.

tów. Żołnierzy KBW rozbrojono. Jedynym poszkodowanym wśród partyzantów był dowódca oddziału – „Jastrząb". Został on ciężko ranny i w wyniku tych ran, podczas transportu na placówkę terenową, po kilku godzinach zmarł. Leon Taraszkiewicz „Jastrząb" spoczął na cmentarzu w Siemieniu. Dzięki temu, że jego koledzy pochowali go potajemnie, jako jeden z nielicznych dowódców antykomunistycznego podziemia spoczywa we własnej mogile, choć do 1990 r. na prostym brzozowym krzyżu mógł widnieć jedynie tajemniczy napis „Leon". Dopiero 30 czerwca 1991 r. odbył się powtórny uroczysty pogrzeb i poświęcenie grobu por. „Jastrzębia".

W początkach 1947 r. nastał bardzo ciężki okres dla członków i współpracowników oddziału. W celu sterroryzowania społeczeństwa i powstrzymania agitacji Podziemia, przed styczniowymi wyborami do sejmu, w teren ruszyły grupy operacyjne UB, KBW i wojska, wzmogła się działalność agentury. Jak wskazują meldunki odnalezione w zasobach lubelskiego Instytutu Pamięci Narodowej (IPN), jeszcze na przełomie listopada i grudnia 1946 r. w powiecie włodawskim pojawiła się grupa pozorowana WUBP Lublin, podszywająca się pod „rozbitków" z oddziału Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW) Józefa Janaja „Janio" z okolic Kraśnika. Udająca partyzantów grupa WUBP – dość dobrze, jak się później okazało – rozpracowała teren powiatu i działającą tam siatkę terenową Obwodu WiN Włodawa, z której członkami spotykano się, uzyskując przy tym wiele interesujących resort informacji. W pow. włodawskim takich kontaktów oddział pozorowany nawiązał dużo więcej, co w połączeniu z innymi działaniami operacyjnymi UB miało dla Podziemia tragiczne skutki.

W początkach stycznia wyruszył w teren pow. włodawskiego na sesję wyjazdową Wojskowego Sądu Rejonowego

(WSR) w Lublinie i w trybie doraźnym, w przeciągu kilkunastu dni, skazał na karę śmierci ujętych wcześniej kilkunastu żołnierzy i współpracowników oddziału „Jastrzębia". Byli to: Jan Bocheński „Czapla", Albin Bojczuk, „Lew", Czesław Czapliński „Jur", Adolf Czech „Sęp", Jan Gajos „Wicher", Antoni Imielnik „Kożuszek", Stanisław Jung „Lis", Lucjan Korpysz „Gołąb", Kazimierz Radke „Bukiet", Edward Wrzaszcz „Grom", Kazimierz Zasadzki „Leniwy" oraz Tadeusz Żuławski „Strumyk". Wyroki były wykonywane w 20–30 minut po ogłoszeniu, przez rozstrzelanie w publicznych egzekucjach.

Oprócz oficjalnie wykonywanych wyroków funkcjonariusze UB mordowali również bez sądu. W ten sposób 13 lutego 1947 r. zamordowano przy drodze Włodawa–Lublin braci Kucharuków: Henryka „Minusa" i Stanisława „Jarząbka", których zwłoki porzucono w przydrożnym rowie. W tym samym dniu bezpieka zamordowała również Stanisława Bychawskiego „Pnia" i Józefa Szypulskiego „Bizona".

Nie dziwi zatem fakt, że część żołnierzy Podziemia nie uwierzyła komunistom i nie skorzystała z ogłoszonej 22 lutego 1947 r. amnestii. Jednak większość członków i współpracowników oddziału „Jastrzębia" ujawniła się, co nie uchroniło ich później od ciągłej inwigilacji i prześladowań. Edward Taraszkiewicz „Żelazny" postanowił pozostać w Podziemiu i walczyć dalej. Rozpoczął od likwidacji agentury odpowiedzialnej za aresztowania i śmierć członków oddziału. 11 marca 1947 r. patrol w składzie: „Żelazny", „Róg", „Sokół" i „Wacek" zlikwidował członka PPR, agenta UB i kierownika samopomocy, Piotra Grzywaczewskiego.

W 1947 r. 10-osobowy oddział „Żelaznego" przeprowadził kilka akcji bojowo-dywersyjnych i likwidacyjnych, m.in. 22 kwietnia 1947 r. „Żelazny" odnotował spektakularny sukces w spotkaniu pod wsią Białką z grupą operacyjną PUBP we Włodawie, dowodzoną przez ppor. Adolfa Konasiuka. W starciu zginęło 4 żołnierzy KBW i dowodzący grupą oficer UBP, rany odniosło 4 żołnierzy KBW i 3 funkcjonariuszy MO. Partyzanci, którzy zostali panami placu boju, opatrzyli rannych przeciwników oraz zlikwidowali zdrajcę, byłego członka oddziału Antoniego Kowalczuka „Huragana", który prowadził grupę operacyjną, by wskazać im bunkry z bronią.

28 czerwcu 1947 r. oddział wykonał wyrok na dwóch agentach, którzy wydali UB braci Kucharuków, zamordowanych 13 lutego 1947 r.

W nocy 3 lipca 1947 r. „Żelazny", wspólnie z połączonymi oddziałami „Ordona" i Stanisława Kuchciewicza „Wiktora", przeprowadził akcję pacyfikacyjną w skomunizowanej wsi Puchaczów, gdzie rozstrzelano 21 mieszkańców, w odwecie za wydanie UB i w efekcie śmierć trzech partyzantów kpt. Brońskiego – z patrolu „Wiktora". Bezpośrednio po zagładzie swego patrolu „Wiktor" postanowił ukarać winnych tej tragedii. Nie mając odpowiednich sił do przeprowadzenia takiej akcji, nawiązał kontakt z dowódcami oddziałów operujących na sąsiednich terenach: „Ordonem" i „Żelaznym" (obaj nominalnie także podlegali „Uskokowi"). Koncentracja oddziałów (w sumie ok. 20 partyzantów) odbyła się w Albertowie. Wszyscy dowódcy uznali, że aktywiści z Puchaczowa stanowią ogromne zagrożenie dla pozostałych grup „Uskoka". Podczas odprawy ustalono plan akcji. Partyzantów podzielono na 4 grupy: „Wiktora", „Żelaznego", „Ordona" i „Bystrego" (Eugeniusza Lisa – brata jednego z poległych). Puchaczów podzielono na sektory, a każdy z dowódców otrzymał wykaz osób przeznaczonych do likwidacji. Cała akcja odbyła się nad ranem 3 lipca 1947 r. W jej wyniku zginęły 22 lub 23 osoby(oprócz rozstrzelanych 21 osób, dwie osoby miały umrzeć w wyniku doznanych ran).

Komuniści na użytek propagandy twierdzili, iż byli to ludzie niewinni, że tylko 8 ze straconych było członkami PPR. Jednak znajdujący się w aktach UB dokument

z 25 czerwca 1952 r., podpisany przez sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) z Lublina Hipolita Goraja, w którym podając nazwiska pozostałych 13 spośród 21 straconych w Puchaczowie, sekretarz ów informował, iż wszyscy wyżej wymienieni byli członkami PPR, natomiast formalnie nie byli ujęci w ewidencji członków PPR.Wprawdzie akcja ta została przeprowadzona bez porozumienia z kpt. „Uskokiem", jednak później na kartach swojego pamiętnika dowódca ten napisał o niej tak: *Zrobiło to wrażenie na komunistach. Rozdmuchano ten fakt okropnie. Z naszego punktu widzenia była to robota może zbyt krwawa, ale konieczna.*

6 lipca 1947 r. na polecenie Ministra BP gen. bryg. Stanisława Radkiewicza przeciw patrolom „Uskoka", w teren pow. lubartowskiego i włodawskiego rzucono siły liczącej 486 ludzi grupy operacyjnej „Puchaczów". 27 lipca 1947 r. agent o pseudonimie „Lis" doniósł, że „banda" „Żelaznego" i „Ordona" przebywa w zagajniku koło wsi Lipniak w gm. Wola Wereszczyńska, jednak przeprowadzona natychmiast operacja nie przyniosła rezultatu, gdyż jedna z grup przepuściła żołnierzy Podziemia.

Edward Taraszkiewicz „Żelazny"

Po śmierci „Ordona" w obławie KBW 30 lipca, część jego żołnierzy przeszła pod rozkazy „Żelaznego" i „Wiktora", nadal prowadząc walkę.

Dalsza działalność, mimo szerokiego poparcia okolicznej ludności, przynosiła również straty. W listopadzie 1947 r., w zasadzce zorganizowanej przez UB poległ „Sokół". Został zdradzony przez wójta gm. Hańsk Dominiczaka. 6 listopada 1948 r. otoczony w kolonii Macoszyn zginął długoletni przyjaciel i współtowarzysz „Żelaznego" z robót w Niemczech Henryk Wybranowski „Tarzan" wraz z Janem Torbiczem „Łosiem" (jego bratu Stanisławowi „Kazikowi" udało się uciec i dołączyć do oddziału), u którego przebywał na kwaterze. Kilka dni później „Żelazny" zlikwidował agenta odpowiedzialnego za śmierć swoich podkomendnych. Był nim Władysław Fijałkowski, w aktach Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) zarejestrowany pod ps. operacyjnym „Żuk", donoszący – jak pisał raportujący po śmierci agenta funkcjonariusz UB – *za wynagrodzenie finansowe.*

„Żelazny" zgromadził wokół siebie najwierniejszych żołnierzy z byłego oddziału swego brata Leona: „Sokoła", „Tarzana", „Wacka", Bronisława Wojciechowskiego „Leszka", Ignacego Zalewskiego „Lina", Józefa Domańskiego „Znicza", Stanisława Marciniaka „Niewinnego". Wiosną 1948 r. rozpoczął budowę rozległej siatki terenowej, której placówki zostały zorganizowane w pow. Włodawa, Chełm, Lubartów i Parczew, i dzięki którym jego oddział przetrwał kolejnych kilka lat.

Na przełomie 1948 i 1949 r. „Żelaznemu" kilka razy udało się ujść z zasadzek organizowanych przez UB i KBW, jednak w jednej z nich, w kol. Olszowo, w domu jego współ-

Henryk Wybranowski „Tarzan", Edward Taraszkiewicz „Żelazny",
Mieczysław Małecki „Sokół" i Stanisław Pakuła „Krzewina", czerwiec, 1947 r.

pracowników Kaczmarzewskich, został ranny w ramię i przez całą zimę leczył się w bunkrze kpt. „Uskoka", w Dąbrówce koło Łęcznej.

Na początku kwietnia 1949 r. „Żelazny" razem z „Wiktorem" i kpt. „Uskokiem" zostali osaczeni w kol. Łuszczów w domu swoich współpracowników Zarzyckich, jednak w brawurowej walce przebili się przez obławę UB, raniąc kilku członków grupy operacyjnej.

W maju, będąc z Władysławem Korzeniewskim „Andersiakiem", natknął się „Żelazny" w okolicach wsi Kaniowola na grupę 4 milicjantów z Ludwina. Doszło do walki, w której poległo 3 funkcjonariuszy MO, jeden uciekł.

Do końca 1949 r. działał wspólnie z patrolem Stanisława Kuchciewicza „Wiktora". Obaj podlegali ukrywającemu się w okolicach Lublina kpt. Zdzisławowi Brońskiemu „Uskokowi". Po śmierci „Uskoka" w maju 1949 r. ich drogi się rozeszły. Przy „Żelaznym" pozostało kilku partyzantów, część przeszła do „Wiktora", utrzymując jedynie sporadycznie łączność z dawnym dowódcą.

Rozpracowanie całej grupy stwarzało funkcjonariuszom PUBP we Włodawie i Wydziału III WUBP w Lublinie wiele trudności. Ubowcy zlikwidowali na podstawie doniesień od informatorów kilka bunkrów z bronią ukrytych na terenie gm. Sosnowica i Wołoskowola. W tym okresie „Żelazny" zlikwidował kilku informatorów PUBP, którzy wskazali bunkry. Był w tym bardzo skuteczny. W 1947 i 1948 r. po każdej likwidacji szpicla wydawał ulotki, które były rozwieszane na terenie kilku gmin. W porównaniu z innymi oddziałami działającymi na Lubelszczyźnie „Żelazny" doceniał znaczenie psychologiczne podania takich faktów do publicznej wiadomości. Stąd też pomimo tak dużej ilości informatorów (w 1949 r. posiadano ich 81) PUBP we Włodawie nie miał cennych konfidentów w otoczeniu „Żelaznego".

25 października 1949 r. „Żelazny" na czele pięcioosobowej grupy przeprowadził na stacji kolejowej Stulno akcję skierowaną na pociąg pasażerski, która przyniosła zaskakujące efekty. Partyzanci rozbroili 5 funkcjonariuszy MO i ORMO oraz dwóch oficerów WOP i „ludowego" Wojska Polskiego (LWP). Zabrali z pociągu 1,5 mln zł oraz ściśle tajną przesyłkę z PUBP we Włodawie do PUBP w Chełmie i Wydziału III WUBP w Lublinie, zawierającą tzw. specpocztę z wykazem agentury. Zarządzony naprędce pościg nie dał rezultatu. W odpowiedzi na tę akcję 31 października 1949 r. został przez naczelnika Wydziału III kpt. Kaliszczuka przygotowany kolejny plan „opracowania" członków rodzin ludzi z oddziału „Żelaznego". Planowano m.in. pozyskać do współpracy 26 osób z bliższej i dalszej rodziny „Żelaznego".

Z biegiem czasu inicjatywa powoli przechodziła w ręce funkcjonariuszy PUBP we Włodawie wspomaganych przez Wydział III WUBP w Lublinie i Wydział I Departamentu III MBP w Warszawie. Na początku stycznia 1950 r. sporządzono kolejny plan przedsięwzięć, którego cechą przewodnią było rozpracowanie ujawnionych żołnierzy WiN, którzy pełnili w Podziemiu funkcje dowódcze do chwili amnestii. Stanowiło to pośrednio przyznanie się do porażki poniesionej przez funkcjonariuszy UB, którzy przez trzy lata nie mogli zlikwidować całej grupy. Nie udało się ulokować agenta w grupie, gdyż skierowany przez MBP na teren pow. włodawskiego były żołnierz z oddziału „Jastrzębia" nie nawiązał, pomimo kilkumiesięcznego przebywania w terenie, kontaktu z „Żelaznym".

Nie mogąc zlikwidować grupy, postanowiono w myśl wytycznych Departamentu III MBP w Warszawie w drugiej połowie 1950 r. zastosować represje wobec rodzin poszczególnych żołnierzy Edwarda Taraszkiewicza. I tak, na brata ukrywającego się Karola Miel-

niczuka – Antoniego nałożono domiar podatkowy w wysokości 100 tys. zł. oraz poprzez MO dodatkowo 50 tys. zł kary. W sumie domiar podatkowy oraz kary za domniemaną współpracę z grupą „Żelaznego" zastosowano wobec 65 osób. Z reguły przekraczały one 50 tys. zł.

Na początku 1951 r. Wydział III WUBP w Lublinie rozpoczął pod nadzorem MBP kolejną skomplikowaną operację przeciwko grupie „Żelaznego". W tej kombinacji operacyjnej uczestniczyło dwóch braci – informatorów: Wacław Topolski ps. operacyjny „Jabłoński" i Tadeusz Topolski ps. operacyjny „Werba". Prowadzenie tego ostatniego informatora przejął osobiście naczelnik Wydziału III WUBP w Lublinie mjr Jan Wołkow, który kierował w 1951 r. rozpracowaniem grupy „Żelaznego". Skierowanie „Werby" do rozpracowania wynikało z tego, że znał on doskonale teren pow. włodawskiego, zwłaszcza okolice gm. Sosnowica, gdzie przebywał w latach wojny. Ponadto znał osobiście jednego z członków siatki – Adama Zalewskiego, który jak ustalono w przeprowadzonym wcześniej rozpoznaniu, utrzymywał systematyczne kontakty z grupą Taraszkiewicza.

Przełom w rozpracowaniu zaczął się rysować dopiero w marcu 1951 r., gdy informator PUBP we Włodawie Tadeusz Pilars „Pieprzyk" doniósł, że we wsi Zamołodyczach kwateruje w zabudowaniach rodziny Filipków czteroosobowy patrol „Wacka". Tym razem funkcjonariusze UB postanowili zaczekać z likwidacją tej grupy, mając nadzieję, że dołączy do nich „Żelazny" ze swoimi ludźmi. W tym celu, z jednej strony chcąc wypłoszyć partyzantów z ich kryjówek, przeprowadzano akcję przeczesywania lasów i wsi przez żołnierzy KBW, z drugiej zaś strony wprowadzono do gry agenta „Werbę", który poprzez swego kuzyna – mieszkańca wsi Sosnowica Adama Zalewskiego – nawiązał, jako rzekomy przedstawiciel organizacji podziemnej, kontakt z grupą Mielniczuka. Miał on za zadanie zdobyć zaufanie Zalewskiego i następnie wprowadzić do gry kolejnego agenta, tym razem Wydziału I Departamentu III MBP o ps. operacyjnym „Hubert". Do spotkania doszło 10 sierpnia 1951 r. w Parczewie. Ukrywający się partyzanci poinformowani o spotkaniu przez Filipka i Zalewskiego uwierzyli w intencje wysłannika MBP mjr. „Burzy", ale nie zdołali nawiązać kontaktu z „Żelaznym". Dlatego 11 września 1951 r. po uzyskaniu zgody MBP podjęto decyzję o likwidacji przebywających w bunkrze „Wacka" i „Leszka". Otoczeni partyzanci próbowali się przebić, udało im się zastrzelić jednego żołnierza KBW, jednak sami polegli w walce. Przy zabitych znaleziono zaszyfrowany list do „Żelaznego" z dwoma adresatami. Jednym z nich był Teodor Kaszczuk, zam. w Zbereżu, gm. Sobibór.

Decyzja o likwidacji będących w bunkrze partyzantów została podjęta, ponieważ w lipcu 1951 r. agent „Werba" uzyskał od swego brata – agenta o pseudonimie „Jabłoński" – informację na temat dziewczyny o imieniu Rysia, która miała mieszkać na pograniczu pow. chełmskiego i włodawskiego, pracować w Gminnej Radzie Narodowej (GRN) i znać doskonale „Żelaznego". Po przekazaniu tej informacji prowadzącemu oficerowi Wydziału III WUBP w Lublinie informator ps. „Jabłoński" złożył 6 lipca 1951 r. na ręce dyrektora Departamentu III MBP płk Czaplickiego doniesienie o Rysi. Okazało się, że informację uzyskał kilkanaście miesięcy wcześniej od swojej bliskiej znajomej – mieszkanki Lublina – Marii Wagner.

Dalej sprawy potoczyły się szybko, zwłaszcza, że był duży nacisk z Warszawy na likwidację grupy „Żelaznego", która 29 maja 1951 r. przeprowadziła swoją najgłośniejszą akcję, gdy zarekwirowanym na trasie Włodawa–Lublin samochodem, dokonała rajdu po pow. włodawskim, likwidując przewodniczącego Komisji Budowlanej Wojewódzkiej

Rady Narodowej (WRN) Ludwika Czugałę (w latach 1945–1950 przewodniczącego WRN), a następnie czterech agentów UB i aktywistów partyjnych. Wydarzenia z 29 maja 1951 r. wywołały natychmiastową ripostę ze strony MBP.

21 czerwca 1951 r. zaczęła działalność grupa operacyjna „Włodawa". W jej skład weszło 76 pracowników operacyjnych, w tym 19 oficerów śledczych skierowanych z 11 różnych WUBP i MBP. Na jej czele stanął oddelegowany do Włodawy zastępca dyrektora Departamentu III MBP płk Stanisław Wolański. Wraz z przyjazdem grupy przeniesiono wszystkich pracowników PUBP we Włodawie na inny teren (z obawy przed infiltracją przez wywiad „Żelaznego"), a szefostwo nowo zorganizowanego składu PUBP przekazano specjalnie oddelegowanemu w tym celu z Warszawy por. Odrobinie. W każdej gminie powiatu włodawskiego stacjonowała jednostka KBW wzmocniona przez pracowników operacyjnych i oficerów śledczych UB. Z WUBP w Krakowie przybył osobiście we Włodawskie – „wsławiony" walką ze zgrupowaniem mjr. Józefa Kurasia „Ognia" na Podhalu, oddziałem Tadeusza Zielińskiego „Igły" na Kielecczyźnie oraz późniejszy sprawca wytropienia i likwidacji w 1957 r. ppor. Stanisława Marchewki „Ryby" na Białostocczyźnie – naczelnik Wydziału III do Walki z Bandytyzmem mjr Stanisław Wałach, późniejszy literat, autor kłamliwych książek szkalujących niepodległościowe podziemie. W istocie, musiał być „Żelazny" straszliwym cierniem w ciele komunistycznego aparatu represji, a jednocześnie niebywale trudnym przeciwnikiem, jeżeli jego rozpracowaniem i likwidacją zajęły się takie „gwiazdy" resortu bezpieczeństwa.

Jednak nawet prowadzona z dużym rozmachem praca operacyjna i śledcza nie przyniosła większych efektów, gdyż nie udało się zlokalizować kryjówki „Żelaznego".

Zabici przez grupę operacyjną UB-KBW: od lewej Stanisław Torbicz „Kazik" i Edward Taraszkiewicz „Żelazny"; między nimi siedzi Stanisław Marciniak „Niewinny", fotografia UB

W okresie od 21 czerwca do 25 sierpnia rozpracowywało „Żelaznego" 372 informatorów, w tym dwóch będących na stanie Wydziału III WUBP w Lublinie: „Werba" i „Pieprzyk". Po przeprowadzeniu analizy przejętych informatorów pod kątem ich dalszych możliwości odnośnie rozpracowania grupy „Żelaznego" stwierdzono, *że większość to rozszyfrowani informatorzy niemający możliwości ani chęci pracować.* W omawianym okresie sprawozdawczym odbyto z agenturą 1080 spotkań, z których otrzymano 726 doniesień, z czego 78 cennych. Podjęto pod rozpracowanie 113 osób, w przeważającej większości byłych żołnierzy AK i WiN.

Nazwisko i adres łączniczki „Żelaznego" Reginy Ozgi „Rysi" oraz jej rodziny ustalił 9 lipca 1951 r. starszy referent Sekcji 1 Wydziału III ppor. K. Pawłowicz. Dalsze działania UB zmierzały do zaproponowania Reginie pracy w kierowanej przez Topolskiego firmie w Lublinie (poprzez M. Wagnerową „Jabłoński" wiedział, że Regina szuka pracy) i do obstawienia jej agenturą w miejscu zamieszkania.

Kwaterę „Żelaznego" w Zbereżu namierzono, jak wynika ze sporządzonego raportu do dyrektora Departamentu III MBP płk. Czaplickiego, po przeanalizowaniu informacji uzyskanych od informatorów ps. „Oko" i „Jabłoński". Uzyskano informacje o wyjazdach Reginy i pokonywanej rowerem ilości kilometrów do miejsca ukrywania się grupy „Żelaznego". Dodatkowo hipotezę o Zbereżu potwierdzał znaleziony przy zabitym „Wacku" list do „Żelaznego", który był adresowany do Stanisława Kaszczuka, zam. kol. Zbereże, gm. Sobibór.

W sobotę, 6 października 1951 r. we wczesnych godzinach rannych grupa operacyjna „Włodawa" w składzie 2 batalionów, wzmocniona funkcjonariuszami WUBP

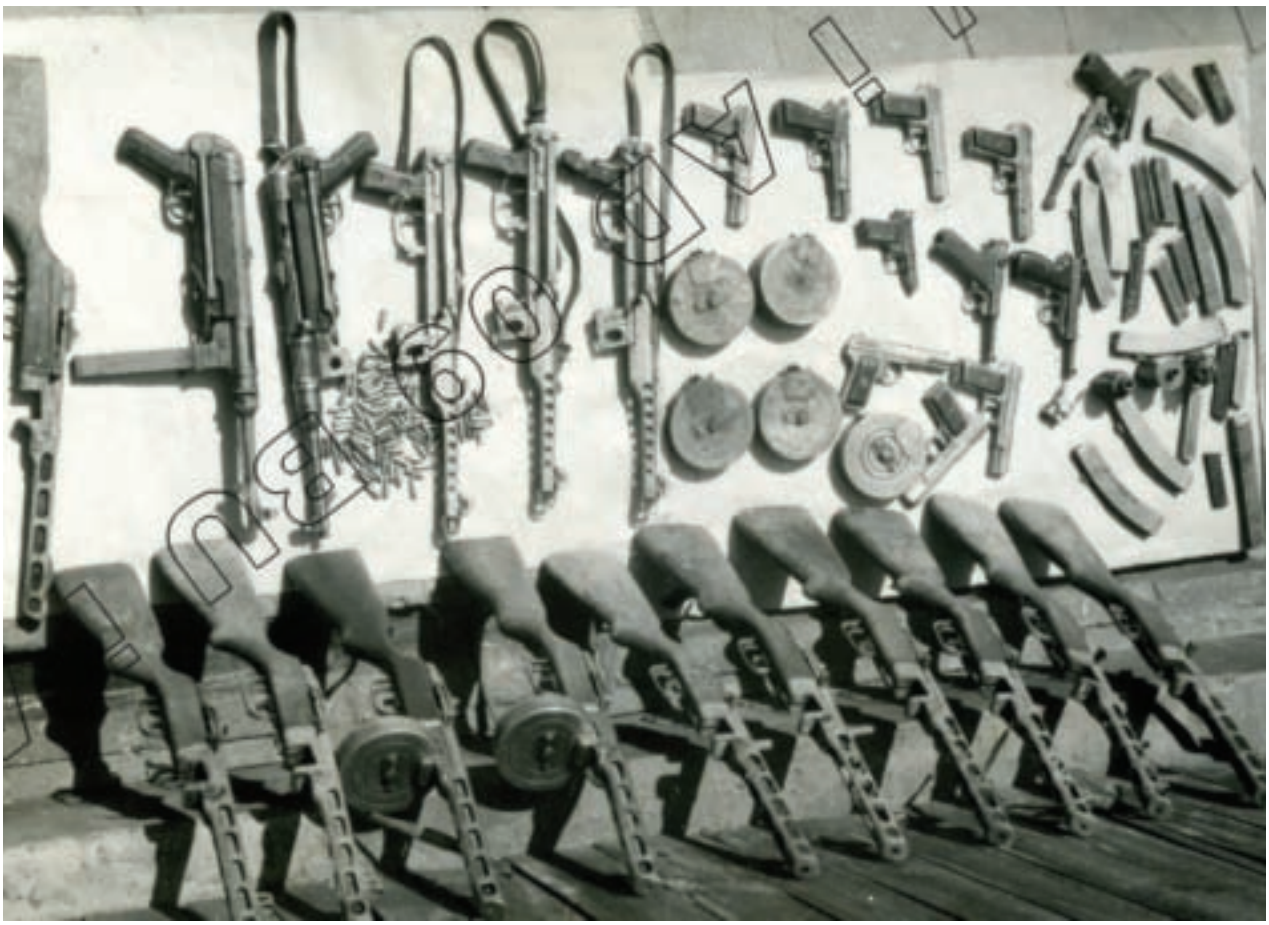

Broń oddziału Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego" wykryta przez UB w partyzanckiej kryjówce

Józef Domański „Paweł", „Łukasz", „Znicz", ranny i aresztowany, poddany ciężkiemu śledztwu. Skazany na karę śmierci, wyrok wykonano 12 stycznia 1953 r. w Lublinie

Roman Dobrowolski „Ostrożny", współpracownik „Żelaznego", aresztowany 7 października 1951 r., skazany na śmierć i 3 XII 1951 r. zamordowany na Zamku w Lublinie

Stanisław Marciniak „Niewinny", „Janusz" aresztowany i skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 12 stycznia 1953 r. w więzieniu na Zamku w Lublinie

z Lublina i Włodawy (ok. 600 ludzi) okrążyła zabudowania rodziny Kaszczuków, w których kwaterowała 4-osobowa grupa Edwarda Taraszkiewicza, z którym przebywali: Domański, Marciniak i Stanisław Torbicz „Kazik". W trakcie zamykania linii okrążenia przez jednostki KBW „Żelazny" podjął próbę przebicia się w kierunku północno-wschodnim. Partyzantom sprzyjało chwilowo szczęście, gdyż po zamknięciu okrążenia do środka „kotła" wszedł dowódca 5. kompanii por. Daczkowski. Po przejściu 30 metrów natknął się na zbliżających się partyzantów, zadał im pytanie „kim są" i usłyszał odpowiedź: *„Nie strzelać, tu idzie porucznik Kalinowski"*, po czym otworzyli oni ogień z broni maszynowej do stojącego w pobliżu przewodnika psa. Następnie obrzucili leżących w linii żołnierzy granatami i ostrzeliwując się przerwali linię obławy. Po przerwaniu okrążenia partyzanci rozbroili leżącego w pobliżu strzelca wyborowego Papka i zmieniając kierunek marszu zaczęli się przemieszczać dalej. W odległości około 600 metrów od pierwszej linii okrążenia napotkali stojące przy drodze samochody, których pilnowało 5 żołnierzy KBW uzbrojonych w pistolety maszynowe. Podchodząc do szoferów, podali się za pracowników UB, wołając jednocześnie samochód po rannego żołnierza, co zdezorientowało żołnierzy i pozwoliło na ich obezwładnienie. Spośród nich „Żelazny" zabrał ze sobą szofera samochodu Gaz-67 st. strz. Józefa Ciemniewskiego. Nie przypuszczał, że żołnierz KBW zamiast wywieźć trzech partyzantów (czwarty – „Niewinny" pozostał z tyłu i ukrył się w zaroślach) poza zasięg obławy, zawiezie ich wprost na operującą w pobliżu 2. kompanię oraz będący w jej pobliżu sztab dowodzenia obławą. Dojeżdżając do miejsca postoju dowództwa, szofer uspokoił „Żelaznego" i jego ludzi, że jest tutaj tylko kilku żołnierzy, następnie zatrzymał raptownie samochód i wyskakując z niego krzyknął: *Koledzy, ognia. Bandyci!* W trakcie krótkiego starcia, jakie się wywiązało, stojący najbliżej wyskakujących z samochodu partyzantów żołnierz spuścił psa służbowego w kierunku „Żelaznego" i otworzył ogień z pistoletu TT, zabijając Taraszkiewicza na miejscu. Dwóch pozostałych przy życiu partyzantów – „Łukasz" i „Kazik" – rzuciło się do ucieczki w kierunku północnym, po drodze zabijając na miejscu usiłującego ich zatrzymać zastępcę naczelnika Wydziału III WUBP w Krakowie, delegowanego specjalnie do WUBP w Lublinie w celu rozpracowania oddziału Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego" por. Tadeusza Chachaja. W trakcie pościgu zabity został „Kazik" oraz ujęty ciężko ranny „Łukasz". Podczas późniejszego przeszukania terenu odnaleziono i aresztowano „Niewinnego". W sumie podczas dwóch starć poległo dwóch partyzantów i udzielający im kwatery Natalia i Teodor Kaszczuk, których zastrzelił strz. Kazimierz Figura z 6. kompanii III Brygady KBW. Zabójstwo nieuzbrojonego cywila nawet w świetle ówczesnego prawa było karalne, jednak sprawca nie tylko nie poniósł konsekwencji, ale został za swój czyn przedstawiony do nagrody rzeczowej. Ze strony władz bezpieczeństwa zginął 1 oficer i 3 żołnierzy KBW, 1 oficer WUBP, rannych zostało 4 żołnierzy KBW.

Po likwidacji części grupy, na podstawie zeznań zatrzymanych, aresztowano kilkadziesiąt osób, które pomagały „Żelaznemu". Następnego dnia aresztowano współpracownika oddziału Romana Dobrowolskiego „Ostrożnego", u którego znaleziono archiwum „Żelaznego". Błyskawicznie, w pokazowym procesie na sesji wyjazdowej w Urszulinie, skazano go na śmierć i 3 grudnia 1951 r. zamordowano w więzieniu na Zamku w Lublinie. Jego siostra, Janina Dobrowolska, skazana została na 12 lat więzienia, z którego wyszła na wolność 30 kwietnia 1956 r.

„Łukasz" i „Niwinny" 14 sierpnia 1952 r. zostali skazani przez WSR w Lublinie, na sesji wyjazdowej we Włodawie, na karę śmierci. Wyroki wykonano 12 stycznia 1953 r.

Pomnik w hołdzie żołnierzom oddziału Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia" i Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego"

Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski przyznany Edwardowi Tarszkiewiczowi „Żelaznemu"

w więzieniu na Zamku w Lublinie. W tym samym procesie, na karę śmierci skazana została Regina Ozga „Lilka". Karę tę zamieniono następnie na dożywotnie więzienie, które opuściła 26 lutego 1958 r.

Podobnie tragicznie potoczyły się losy rodziny Kaszczuków, którym odebrano cały majątek, ograbiając ich tym samym z wszelkich środków do życia... oczywiście życia po opuszczeniu więzienia, na które zostali skazani za współpracę z oddziałem „Żelaznego" trzej bracia Kaszczukowie: Stanisław – na karę dożywotniego więzienia, Józef – na karę 12 lat więzienia i Bronisław – na karę 10 lat więzienia. Nawet dziewięcioletni Aleksander, najmłodszy syn, został w efekcie w ramach odpowiedzialności zbiorowej ograbiony z ostatniej krowy, która pozostawała w rękach jego opiekunów.

Przez pół wieku komuniści, by zatrzeć pamięć o braciach Taraszkiewiczach i ich żołnierzach, piórami usłużnych propagandzistów i literatów zrobili z nich pospolitych bandytów i morderców. Jakby tego było mało, nie tylko w barbarzyński sposób sprofanowali ich ciała, grzebiąc wielu z nich w nieznanych miejscach, ale odebrali rodzinom nawet prawo do okazywania bólu i upamiętnienia swoich bliskich. Dopiero po 1989 r. powoli zaczęła docierać się do opinii publicznej prawda o tych ostatnich bohaterach antykomunistycznego powstania. Jednak nawet w wolnej Polsce potrzeba było prawie 20 lat, by mogli zostać upamiętnieni tak, jak na to zasłu-

żyli – okazałym pomnikiem w reprezentacyjnym miejscu ich rodzinnej Włodawy, wybudowanym dzięki staraniom Fundacji „Pamiętamy".

Swoistym dopełnieniem elementarnej sprawiedliwości i oddaniem im hołdu było nadanie przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, postanowieniem z dnia 20 sierpnia 2009 r. „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej", pośmiertnie obu braciom – „Jastrzębiowi" i „Żelaznemu" – Krzyży Wielkich Orderu Odrodzenia Polski – Polonia Restituta, jednego z najwyższych polskich odznaczeń państwowych. 25 września 2010 r. w Wytycznie na Lubelszczyźnie odbyło się uroczyste wręczenie odznaczeń, które w imieniu dowódców odebrała ich siostra, Pani Rozalia Taraszkiewicz – Otta.

Rozalia Taraszkiewicz – Otta i Stanisław Pakuła „Krzewina" z orderami przyznanymi pośmiertnie „Jastrzębiowi" i „Żelaznemu"